

JULIA GAJ

GEEK FRIEND

Geek #1



Przecież to normalne, że od czasu do czasu Poppy zastanawiała się, czy usta jej przyjaciela są tak miękkie, na jakie wyglądają.



Copyright © 2023
Julia Gaj
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Łakuta
Korekta:
Justyna Nowak
Joanna Boguszewska
Ktoś jeszcze
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Autor ilustracji:
Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-607-3

JULIA GAJ

GEEK FRIEND

SERIA: GEEK#1

OŚWIĘCIM 2023

PROLOG

POPPY

– Bardzo cię proszę, Poppy, stój spokojnie, bo inaczej nie będę w stanie cię uczesać, a bardzo nam się spieszy. Dobrze wiesz, że gdybyś myślała rozsądnie, nie musiałybyśmy teraz przez to przechodzić. – Mama brzmiała na zdenerwowaną, kiedy stanowczo poprawiła moją pozycję, ciągnąc mnie za ramiona. – Siedem światów z tobą.

Nie do końca rozumiałam, co jest powodem jej zdenerwowania, w końcu to nie ona stoi na środku pokoju już prawie wieczność i to nie jej włosy są ciągnięte przez szczotkę. Nienawidzę czesania i dlatego, kiedy pięć miesięcy temu mama zostawiła mnie samą z nożyczkami, bo poszła rozmawiać przez telefon do kuchni, wykorzystałam swoją szansę. Teraz wiem, że nie był to dobry pomysł, ale wtedy obcięcie włosów wydawało się wspaniałym rozwiązaniem. Oczywiście, kiedy mama odkryła, że obciąłam swoje kasztanowe loki, dostała hysterii i zanosząc się płaczem, zadzwoniła do taty, szukając ratunku. Ten jednak okazał się dużo bardziej wyrozumiały i jak zawsze próbował załagodzić sytuację, więc zabrał mnie do fryzjera, któremu udało się uratować część moich włosów. Oczywiście dla mamy to nie było wystarczające, więc kiedy wróciliśmy od fryzjera, a ona odkryła, że tata zgodził się na obcięcie moich włosów do połowy szyi, dostała szału i za punkt hono-

ru przyjęła sobie, żeby z pomocą wcierek różnego rodzaju szybko zapuścić moje włosy do stanu wcześniejszego. Ale mi ani trochę nie podobał się pomysł ponownego posiadania włosów do pasa, bo taka długość bardzo przeszkadzała we wspinaniu się na drzewa. Długie włosy sprawiały również, że kąpiel i czesanie trwały wieki. A ja nie miałam na to czasu.

– Długo jeszcze, mam? – zapytałam z nadzieją.

– Jeśli dalej będziesz się tak wiercić, to tak.

Z westchnieniem spojrzałam na zdjęcie na moim biurku. Byłam na nim ja, mama i tata, wszyscy szczęśliwi spędzaliśmy czas na plaży. To było jeszcze zanim przeprowadziliśmy się z Kalifornii do Karoliny Północnej, aby zająć się babcią Esther. To właśnie ona i jej niemiłe komentarze sprawiły, że mama jest teraz taka zdenerwowana. Od kiedy zamieszkaliśmy w domu naprzeciwko babci, ta odwiedza nas codziennie i mówi, że robi to po to, żeby się mną opiekować po szkole, kiedy rodzice są w pracy. Moim zdaniem po prostu jej się nudzi, a krytykowanie nas jest jej ulubioną rozrywką. Babcia Esther zawsze powtarza, że gdyby była moją matką, to cały dzień klęczałabym na grochu i może nauczyłabym się dyscypliny. Często powtarza też, że rodzice powinni mnie zabrać do lekarza, ponieważ mam ADHD. Nie wiem, czym jest ADHD, ale rodzice zawsze krzywią się ze zdenerwowania, więc pewnie nie jest to nic dobrego. Może to jakaś odmiana wszawicy? Nikt nie chce przecież, żeby jego dziecko miało wszy.

Skrzywiłam się, kiedy mama po raz kolejny pociągnęła pasmo moich włosów. Kątem oka dostrzegłam, jak nasz gruby kot Bitters próbował przewrócić się na drugi bok, ale parapet okazał się za wąski, więc z głośnym miauknięciem wpadł do kartonu z zabawkami. Fuknął na nas, niezdar-

nie wygramolił się z pudełka, parę razy oblizał swoją łapę i z dumnie uniesionym ogonem wyszedł z pokoju, obrażony nie wiadomo na co. Z rozbawieniem obróciłam głowę w kierunku drzwi, aby zobaczyć, czy udał się do garderoby.

– Koniec tego, spójrz na mnie – sapnęła mama, obracając mnie przodem do siebie. Położyła swoje zimne dłonie na moich policzkach i patrząc mi głęboko w oczy, powiedziała: – Musisz stać spokojnie, ponieważ w innym wypadku nie zdołam uczesać twoich włosów na czas, a wtedy niestety nie będziesz mogła pójść z nami i zostaniesz z babcią Esther.

– Przepraszam, mamo, już będę spokojna, obiecuję! – zapewniłam z zapałem, kładąc jedną dłoń na klatce piersiowej, a drugą unosząc. Wizja pozostania w domu przerażała mnie z dwóch powodów. Po pierwsze siedzenie z babcią wiązało się z tym, że będę musiała oglądać razem z nią jej ulubiony serial. A po drugie, znacznie ważniejsze, nie poznam Dylana Spencera.

Mama bardzo dużo opowiadała mi o rodzinie Spencerów i już nie mogłam się doczekać, żeby poznać syna jej przyjaciółki. Nie wiedziałam jednak, że to spotkanie będzie wymagało ode mnie aż tylu poświęceń. Nie mogłam dzisiaj pójść do ogrodu, aby pomóc tacie w sadzeniu kwiatów, ponieważ mama w trakcie wczorajszej kąpieli dokładnie wyszorowała moje paznokcie. Zgodziłam się nawet założyć ładną, różową sukienkę z kokardkami i czarne, lakierowane buty, mimo że wcale nie czułam się dobrze w takim stroju. Jeszcze musiałam stać w jednym miejscu i czekać, aż mama zaplecie moje włosy w warkocze, a potem zwiąże je tymi małymi, ciągnącymi gumeczkami z kokardkami, których nienawidziłam nawet bardziej niż codziennego mycia uszu. Ale jeśli to jedyny sposób, żeby poznać Dylana, to byłam gotowa się poświęcić. Od czasu przeprowadzki nie

miałam koleżanek i kolegów, a wszystkie dzieci w przedszkolu znały się od dawna i każdy miał już swojego najlepszego przyjaciela. Liczyłam na to, że gdy poznam Dylana, w końcu zyskam kogoś, z kim będę mogła się bawić, a fakt, że nasze matki są dobrymi koleżankami, otwierał przed nami całkiem nowe możliwości, na przykład wspólne chodzenie na plac zabaw lub nawet wyjazd na wakacje.

– Marla, jesteście już gotowe? – Ciepły głos ojca zabrzmiał z korytarza. – Zaraz musimy wyjść.

– Jeszcze momencik, muszę tylko znaleźć gumkę – powiedziała mama, obracając się za siebie i trzymając moje włosy. Z niezadowoleniem przyjął fakt, że zaraz na moich włosach znajdzie się cienka gumka, która będzie ciągnęła mnie przez cały wieczór, odbierając mi możliwość swobodnej zabawy.

– Moja piękna księżniczka w prawdziwej sukni balowej! – zawołał tata, wchodząc do pokoju, i kucnął, rozkładając szeroko ramiona, gotowy na to, aby mnie podnieść.

– Nie! – Zdesperowany krzyk mamy rozniósł się po pokoju, ale było już za późno. Zapomniałam o tym, dlaczego muszę stać prosto, i z radosnym piskiem rzuciłam się w stronę ojca, jednocześnie wyrывая swoje włosy z ciasnego uścisku mamy. Dopiero kiedy tata zrobił poważną minę, odwróciłam się w jej stronę i zobaczyłam, że stoi na środku pokoju ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

– Ups – powiedziała, chociaż wcale nie było mi przykro.

DYLAN

Czułam, że dzisiaj nie jest mój dzień. Najpierw panna Silman kazała mi na lunchu usiąść obok Susanne White, póź-

niej mama odbierała mnie ze szkoły i poinformowała, że dzisiaj nie pójdziemy do księgarni, ponieważ mamy mało czasu, aby zrobić zakupy i przygotować się do kolacji, na którą przychodzi jej koleżanka z dzieciństwa wraz z mężem i córką, z którą niedługo pójdę do szkoły. Na domiar złego, jakbym był mało tym wszystkim udręczony, mama kazała mi włożyć spodnie od garnituru i białą koszulę, która uciskała mnie w gardło, utrudniając oddychanie. Naprawdę nie znoszę, kiedy coś uciska mnie w gardło. Do tego w moim domu miała się zjawić dziewczyna. Dziewczyn też nie lubię, bo piszczą i chcą mnie całować w policzek, tak jak moja siostra Emma i jej koleżanki. Nie lubię, kiedy ktoś dotyka ustami mojej skóry, bo później jestem mokry od śliny, której też nie znoszę. Mama powiedziała, że będę musiał zaprosić tę dziewczynę do pokoju i pobawić się zabawkami, nawet autkami i klockami Lego. Ten pomysł wcale nie przypadł mi do gustu, ponieważ oznaczało to, że moja ukochana kolekcja będzie narażona na zniszczenia.

Dzwonek do drzwi zabrzmiał w całym mieszkaniu, co oznaczało, że goście już przyszli. Na rękach pojawiła mi się gęsia skórka. Już są, wspaniale.

– Dylan, kochanie! Zejdź już do jadalni. – Wesoły głos mamy zirytował mnie jeszcze bardziej. Nie widzę powodu do radości, skoro w naszym domu byli intruzi. Tak właśnie postanowiłem nazywać gości, którzy, jakby nie było, naruszają mój spokój. Pomimo swojego niezadowolenia i z obawy przed gniewem mamy, postanowiłem zejść na dół. Kiedy byłem w połowie schodów, zacząłem liczyć: raz, dwa, trzy. Tylko trzy osoby. Co znaczy, że było ich o jednego mniej niż nas, domowników. Byłem pewny, że panna Silman byłaby dumna z moich obliczeń. Matematyka była moim ulubionym przedmiotem, lubiłem ją czasami nawet bardziej niż treningi.

Niechętnie zszedłem z ostatniego stopnia, stając naprzeciwko dziewczynki w różowej sukience i dwóch koślawych warkoczykach, związanych białymi gumkami ze wstążkami. Kiedy uśmiechnęła się do mnie, ukazując brak górnych jedynek, automatycznie przejechałem językiem po swoich górnych zębach. Cieszę się, że moje zęby jeszcze nie wypadły, bo wygląda to okropnie głupio.

– Dylan, przywitaj się z koleżanką.

Bardzo chciałem powiedzieć tacie, że to nie jest wcale moja koleżanka, bo dziewczynki są głupie, ale zamiast tego odwzajemniłem jej uśmiech. Nie wyglądałem przy tym przekonująco, ponieważ tata skrzywił się nieznacznie, jakby właśnie odczytał moje myśli.

– Jestem Poppy – powiedziała piskliwym głosem, który był równie głupi jak jej imię, i zrobiła krok w moim kierunku, wyciągając dłoń. – Poppy Pole.

– Jestem Dylan. – Tata popchnął moje ramię, zmuszając mnie do podania ręki. Dziewczynka uściśnęła lekko moją dłoń, a po chwili odsunęła się, rumieniąc się przy tym potwornie.

W szumie rozmów wszyscy udaliśmy się do jadalni, gdzie z niedowierzaniem obserwowałem, jak dziewczynka odsuwa moje krzesło i wskakuje na nie z uśmiechem.

– Tato, ona zajęła moje miejsce! – poskarżyłem się natychmiast, z oburzeniem wskazując na krzesło, na którym usiadła Poppy.

– Dylan, Poppy jest twoim gościem. – Ton jego głosu był łagodny. – Ponadto Poppy jest dziewczynką, a dobrze wiesz, że dziewczynkom należy ustępować. Zwłaszcza, jak jest się dużym chłopcem, a ty przecież idziesz niedługo do szkoły.

– Dobrze, tato – mruknąłem i żeby zaakcentować swoją złość, z impetem odsunąłem krzesło znajdujące się naprze-

ciwko. Z niezadowoloną miną zająłem swoje nowe miejsce, które było kompletnie beznadziejne, ponieważ nie mogłem z niego dostrzec zegarka elektrycznego, umieszczonego na wyświetlaczu piekarnika. Musiałem przecież kontrolować czas, ponieważ zawsze w piątki o dziewiętnastej czterdzieści pięć emitowany był nowy odcinek mojej ulubionej kreskówki. Emma, jakby czytając w moich myślach, uśmiechnęła się uspokajająco i powiedziała:

– Spokojnie, jest dopiero siódma, masz jeszcze sporo czasu.

To nieco mnie uspokoiło. Miałem jeszcze czterdzieści pięć minut, co wydawało się wystarczającą ilością czasu, aby zjeść pieczeń w sosie z ziemniakami. Deser mogłem odpuścić, bo mama i tak zrobiła tartę z jabłkami, za którą nie przepadam.

W czasie posiłku starałem się nie patrzeć na dziewczynkę, ponieważ sposób, w jaki jadła, sprawiał, że traciłem apetyt. Nie wiedziałem, czy jest to spowodowane jej uszczerbkiem w uzębieniu, czy jadła tak na co dzień, ale widok nabitej na widelec pieczeni, którą dziewczyna odgryzała, zamiast pokroić na drobne kawałki, był odpychający. Do tego wszystkiego była okropnie głośna i notorycznie mówiła coś z pełną buzią. Przez chwilę myślałem, że tylko ja to zauważam, ale wystarczył rzut oka na Marłę, która gromiła córkę wzrokiem, aby zrozumieć, że jej również nie odpowiada zachowanie dziewczynki.

Kiedy kolacja dobiegła końca, odwróciłem się w stronę zegarka i z ulgą odkryłem, że mam jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia mojej kreskówki. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem i zeskoczyłem ze stołka.

– Dziękuję za kolację, była pyszna – wymamrotałem na jednym tchu, zabierając swój talerz, aby odłożyć go do zlewu, i jak najszybciej udałem się w stronę schodów. Kiedy

moja stopa dotknęła pierwszego stopnia, pomyślałem, że mój koszmar dobiegł końca. Pomyliłem się jednak okrutnie, bo kiedy wskoczyłem na drugi stopień, usłyszałem głośne chrząknięcie za moimi plecami.

– Dokąd ty się wybierasz? – zapytała mama, unosząc brwi wysoko, niemal do linii swojej kruczoczarnej grzywki. Jedną dłoń opierała na biodrze, a drugą na ścianie dzielącej korytarz i jadalnię.

– Do pokoju – wyjaśniłem, ponieważ dla mnie było to oczywiste. – Zaraz zaczyna się mój serial, a kolacja już się przecież skończyła.

Przez chwilę mama wydawała się zawiedziona, ale szybko na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Dobrze, ale zabierz ze sobą Poppy.

– Co?! Niby dlaczego?! – jęknąłem zszokowany. – Powiedziałeś, że zapraszasz gości na kolację, a kolacja się skończyła, więc już powinni wyjść.

– Dylan, nie możesz tak mówić. Nasi goście są nowi w mieście i trzeba ich należycie przywitać, a to oznacza, że masz być miły dla ich córki i... – Nie zdążyła dokończyć, ponieważ tupnąłem mocno nogą. Byłem tak zdenerwowany, że w pierwszej chwili nie poczułem nawet bólu. – Zachowuj się! Proszę tam natychmiast wrócić i zaprosić Poppy do swojego pokoju na oglądanie serialu.

– Dlaczego Emma nie może jej zabrać do swojego pokoju? – zapytałem, licząc na to, że może uda mi się od tego jeszcze wywinąć.

– Ponieważ Emma ma mnóstwo nauki, a poza tym rozmawialiśmy o tym – powiedziała łagodniej i zbliżyła się do mnie tak, aby nikt przypadkiem nie usłyszał, co miała mi do powiedzenia. – Niedługo pójdziecie razem z Poppy do szkoły, a ona nie zna tutaj nikogo. Przeprowadzi-

li się niedawno i jeszcze nie zdążyła zdobyć przyjaciół. Chciałabym, żebyś ty stał się jej pierwszym przyjacielem w tym mieście. – Mama uśmiechnęła się czule i dotknęła moich włosów. – Jestem pewna, że będziecie dobrymi przyjaciółmi, tylko daj jej szansę, dobrze?

– Dobrze, niech ci będzie.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

– Zgadzam się zabrać ją do pokoju, ponieważ jest naszym gościem, ale absolutnie nie licz na to, że kiedykolwiek będę przyjaźnił się z jakąkolwiek dziewczynką.

Z wymuszonym uśmiechem na ustach zeskoczyłem ze schodów i wróciłem do jadalni. Kątem oka dostrzegłem, że zostały ostatnie minuty do rozpoczęcia odcinka, więc z determinacją nabrałem powietrza do ust i niemal na jednym wdechu powiedziałem:

– Poppy, chciałabyś może zobaczyć mój pokój?

Miałem jeszcze nadzieję, że dziewczynka będzie zbyt speszona, aby przyjąć moje zaproszenie, ale oczywiście dzisiaj nic nie szło po mojej myśli i Poppy z ogromnym entuzjazmem przytaknęła, zeskakując z krzesła, które zachwiało się niebezpiecznie, ale dzięki szybkiej reakcji pana Pole nie zdołało się przewrócić. Jeszcze tego mi brakowało, żeby obijała moje ulubione krzesło. Z jeszcze większym zdenerwowaniem ruszyłem na górę do swojego pokoju, starając się równocześnie ignorować wesołe nucenie dziewczynki idącej za mną. Zatrzymałem się przed drzwiami, zamknąłem oczy i z zaciśniętymi ze złości zębami pociągnąłem za klamkę. Niechętym machnięciem dłoni zaprosiłem Poppy do środka, jednocześnie zapalając światło.

– Wow, to są twoje klocki?

– Tak, zbieram je od jakiegoś czasu – mruknąłem, nie zwracając uwagi na dziewczynkę.

Wiedziałem, że mam niewiele czasu do rozpoczęcia serialu, a bardzo zależało mi na tym, żeby zobaczyć czołówkę. Szybkim krokiem ruszyłem do telewizora, aby go włączyć, i straciłem dziewczynkę z pola widzenia. Kiedy na telewizorze pojawiła się reklama, odetchnąłem z ulgą, bo to znaczyło, że zdążyłem. Odwróciłem się do Poppy, bo chciałem jej powiedzieć, żeby nie siadała na moim łóżku, a kiedy to zrobiłem, moim oczom ukazała się scena jak z horroru. Dziewczynka stała na palcach na moim krześle obrotowym i sięgała ręką do wysokiej półki. Chciałem powiedzieć, że ma nie dotykać moich klocków i natychmiast zejść z krzesła, ale było już za późno. Dziewczyna zachwiała się i chcąc się ratować, pociągnęła za podstawkę, na której stał mój niedawno złożony Hogwart. Zamek z trzaskiem uderzył o podłogę, rozpadając się w drobny mak. Spojrzałem zrezygnowany na dziewczynę, która zdążyła już odzyskać równowagę, a w tym samym czasie przerażeni hałasem rodzice wpadli do pokoju. Kiedy Marla zobaczyła, co zrobiła jej córka, niemal natychmiast zbladła.

– Ups – powiedziała Poppy, wzruszając ramionami, jakby nic się nie stało, a we mnie się zagotowało, kiedy spojrzałem na tysiące klocków porzrzucanych na podłodze. Teraz byłem pewien, że nigdy, ale to przenigdy nie polubię Poppy Pole.